

Numer
pojedynczy 18 ct.

ISKRA

Numer
pojedynczy 18 ct.

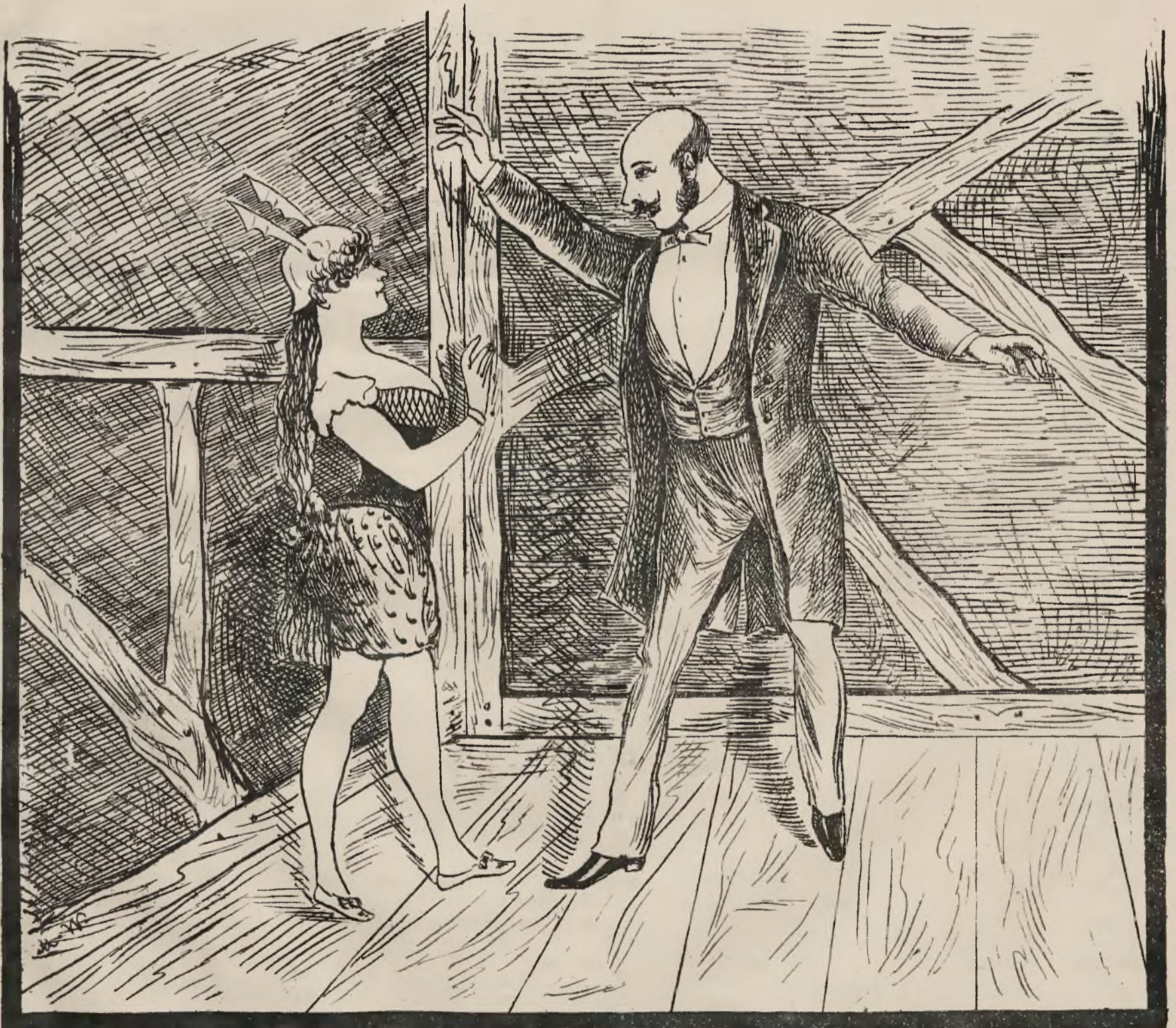
Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 12. Czerwca 1890 r.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwie pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Z a k u l i s a m i.



- Przecież, że już mamy raz balet — i jak na początek warszawski.
- Możeby baron zaczął od kolacji z szampitrem?...
- Królowo moja! U nas tu takie fatalne stosunki ekonomiczne w Galicji, że co najwyżej mogę ofiarować kiełbasę na widelcu, *halbę* piwa i *precla*.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i ilustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Sznmnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsyłanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należitości przesłać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

— Kronika żałobna.

Literatura polska poniosła ciężką stratę. Zmarł w Krakowie ś. p. Oskar Kolberg, jeden z tych bardzo nielicznych pracowników na niwie piśmienictwa, który mozolnie i z poświęceniem osobistym gromadził skarby pieśni gminnych, zwyczajów, obyczajów — wszystkiego, co jest naszym przyrodzonym bogactwem, naszą moralną fizjonomją — naszą cywilizacją u podstaw... Oskar Kolberg, acz nie rozgłośniej sławy pisarz dla szerokiej publiczności — zajmnie w literaturze naszej niezwykle stanowisko, a to, co pozostawił, będzie kopalnią dla dziejopisarza, statysty, powieściopisarza, poety i utalentowanego kompozytora — trzeba tylko umieć szukać w tym prawdziwym skarbie, jaki pozostawił Kolberg, znajdujący z gruntu społeczeństwo, dla którego pracował całą duszą i kochał całą duszą..

W Poznaniu zmarł tamtejszy arcybiskup ś. p. Dinder, Niemiec, który dzięki tamtejszym stosunkom, wszedł na stolicę prymasów polskich. Zmarł prawie nagle. Zmarły arcybiskup był powolny rządowi pruskiemu i ostatecznie przyłożył rękę do germanizacji kościoła katolickiego w Wielkopolsce — nie żywił nienawiści do Polaków, ale w sposób powolny i łagodny pragnął ich zniemczenia. Był to pierwszy Niemiec na stolicy arcybiskupiej poznańsko-gnieźnieńskiej i prymasów polskich — daj Boże, aby był ostatni...

— Z Paryża.

Teatry paryżkie wystawiły trzy nowe sztuki, z których pierwszą *Une famille* napisał p. Henryk Lavedan, druga *La Revanche du mari* wyszła z gabinetu spółki literackiej pp. Grenet-Dancourt i Feliksa Cohén, a trzecia należy do dorobku autorskiego Albina Valabrègue.

Une famille wcieliła Komedja Francuzka ku wielkiemu podziwowi zwykłej publiczności domu Molièra, autor bowiem tego dzieła, p. Lavedan, należy do młodych, a pierwszy teatr Francji raczy zwrócić uwagę jedynie na tych szczęśliwców, którzy zbliżają się do jego bram już ze sławą uznaną.

P. Lavedan, człowiek zamożny, obracający się wiele w tak zw. świecie i w klubach, napisał dotąd garść bardzo poczytnych feljtonów z życia paryżkiego, podcyfrowanych pseudonimem Manchecourta i mało czytana powieść p. t. *Sire*, która dowodzi, że młody autor nie zna sztuki dobrej kompozycji. Łaskawe względy arystokratycznej Komedji, zawdzięcza niezawodnie swojemu stanowisku towarzyskiemu.

W *Une famille* usiłował p. Lavedan od stworzyć świat, który zna dobrze, bo należy

do niego, świat zamożnych próżniaków, szukających ciągle nowych wrażeń, nudzących się bez awantur i przygód. Co w innych sferach stanowi treść i pozłotę życia, dla tych ozłoconych motylów jest tylko zabawką, zaspokojeniem chwilowego kaprysu.

Przedstawicielem tych sfer ma być jakiś Le Brissard. Aczkolwiek ożeniony, ma stosunek z panią de Janzelle, której, gdy ją sobie sprzykrzył, powiada wręcz, bez ceremonii: idź sobie wasani, bo mnie znudziliś. Ma to być *par excellence „fin de siècle“*, jak obecnie w Paryżu każde zblazowanie nazywają.

Zerwawszy z panią de Janzelle, Le Brissard obmyślił sobie awanturkę pikantną. Jego teść, stary Chalus, ożenił się po raz wtóry z młodą kobietą. Jakby to zabawne było, gdyby on, Le Brissard, lew salonów, rozkochał w sobie teściową! Byłoby to coś nowego, oryginalnego.

Starania o względy pani Chalus są treścią komedji p. Lavedana. Starania te nie udają się, teściowa odpycha kusiciela, Le Brissard przeprasza teściową i koniec.

Obok tej głównej czynności idzie równoległe druga, prowadzona przez żonę balamuta, przez panią Le Brissard. Tę drugą intrygę autor zaledwo zaznaczył, zapominając o niej nadomiar w połowie dzieła.

Jak powieść p. Lavedana, grzeszy i jego komedja brakiem kompozycji, a ponieważ budowa znaczy w dziele scenicznym prawie tyle co treść, przeto *Une famille* nie miała powodzenia.

Za to uśmieł się Paryż serdecznie na jednoaktówce Albina Valabrègua *Madame a ses brevets*, bluette. Ktoś żeni się z kobietą „uczoną“, dumną ze swojej mądrości, przemawiającą ciągle językiem encyklopedji i podręczników naukowych. Ztąd liczne *qui pro quibus*, zabawna gra wyrazów, a w skutek tego wesoly śmiech.

Trzecia nowość bieżącą teatrów paryżkich osnuła spółka (pp. Cohen i Dancourt) na motywie zużytym, fortelu obmyślonym przez rozumnego męża, w celu pouczenia kapryśnej żonki, że mąż, mający liczne obowiązki, nie może być tak „miłym“, jak kochanek, który nic nie daje, a chce wszystko brać.

Zawsze to samo we Francji, aż do obrzydzenia to samo: mąż, żona, kochanek i odwrotnie.

Okrutnie poszarzał teatr paryżki.

— Są, jednak, Indzie, co lubią goliżnę...

Dinah Salifu, król na kilkunastu tysiącach morgów piasków afrykańskich i na garści murzynów, nielicznych wprawdzie, ale którym zato wszystkim może w jednym dniu głowy poucinać. Władca ten, przez miłość dla ciebie, o cywilizacja! jednego pięknego dnia porzucił potężne swoje państwo, powędrował do Europy i przybył do Paryża w sam raz na wystawę.

Wprawdzie Rzeczpospolita dostojnego gościa *honeste* przyjęła, wyznaczyła mu 1 fr. 50 c., a przybocznym jego książętom po 1 fr. dziennej djety, nawet, gdy się na głód zaczęli uskarżać, przyłożyła im jeszcze po 50 c., a w końcu, miasto korony, obdarzyła go wyróżnionym hełmem dragońskim; ale na cóż się to wszystko zdało!.. Gdy powrócił do domu, nauczywszy się w Europie jeszcze lepiej cenić nieocenione swoje zdobycze, postanowił, nie mieszkając, przeszczepić je na grunt afrykański i — kazał się poddanym swoim po europejsku ubierać. Aliści o dziwo! rozkaz ten wywołał nieprzełamany opór i rzecz w dziejach państwa Salifowego od stworzenia świata niepraktykowaną — bunt, który nieszczęsnego kulturalnagera afrykańskiego tronu i życia pozbawił. Cierpliwi, potulni murzyni powstali w obronie swobody nieubierania się wcale i woleli zdjąć głowę z karku władcy swemu, niż włożyć buty na własne nogi.

Spoczywaj w pokoju pionierze europejskiej cywilizacji, wśród puszczy afrykańskich. Kto wie, czy śmierć twoja nie była następstwem nieoględności, z jaką zarazek cywilizacji republikańskiej chciałeś przenieść w nierepublikański organizm swojego państwa lilipuciego. Zaskąszalesz zapewne o szczepieniu ludzi krowianką i to ci dodało odwagi do zuchwałego eksperymentu; — przekonałeś się z własną szkodą.

nieboże, że co republika, to nie krowa! Nie wiedziałeś suad zresztą i o tem, że nie wszystko co republikańskie, jest mądre i zdrowe, nawet dla samej Republiki.

— Za ciężka była korona...

Nauczony doświadczeniem Dinaha Salifu, większy nieco od niego potentat afrykański, król, a właściwie przywłaszczyciel tronu Abisynii, Menelik, nie udał się z żądaniem korony do francuzów, bojąc się, żeby zamiast niej, nie dostał przechodzonej czapki frygijjskiej, ale kazał sobie ją ułać ze złota, w jednym z miast swego sprzymierzeńca, króla Humberta, — Medjolanie. Korona ta, kształtem zbliżona do tjary papieżkiej, ozdobiona 30 drogimi kamieniami, waży półtrzecia kilograma. Jest co włożyć na głowę, choć Menelikowi będzie się wydawał piórkiem ten strój królewski, w porównaniu z dawną koroną władców abisynijskich, która była ze srebra i ważyła 7½ kilogramów! Poprzednicy Menelika mogli literalnie mówić o sobie, że dźwigają ciężar korony...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego E. H.

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 63 „Gońca“)

ROZDZIAŁ XXIX.

W bibliotece.

W jednym z obszernych salonów w Carltonie, przechadzała się wysmukła, wysoka osoba, ze spuszczoną głową i lekko zaciśniętymi rękami.

Salon ten była to biblioteka z sufitem sklepionym, malowidłami zdobnym, przy trzech ścianach stały szafy napełnione książkami, od posadzki aż do sufitu.

Oba okna były również malowane; lecz teraz zasłaniały je szczelnie zaciągnięte aksamitne firanki. W długiej czarnej aksamitnej sukni, srebrzystym futrem obłożonej, w brylantach na szyi i w uszach, z bogatym bukietem kwiatów u piersi, Vida Devereux spędzała samotna ten wieczór listopadowy w bibliotece męża.

Widocznie nie zabierała się do wyjścia, ale czekała gości u siebie, a jednak błysk ognia oświecał dziwnie surowy wyraz twarzy, jak na kobietę, dopiero od trzech miesięcy będącą po ślubie; pomimo to, była szczęśliwą — dziwnie szczęśliwą. Lecz w miarę wzrastającego jej szczęścia, zwiększały się wyrzuty sumienia.

Na usprawiedliwienie własne mogła sobie powtarzać ile jej się podobało, że dziś by już okrucieństwem było wyznać wszystko mężowi i liszcząc własne szczęście, jednocześnie zdruzgotać jego pomyślność.

Popędziła oszukaństwo, żyła w kłamstwie; nie potrafiła się zdobyć na wyznanie prawdy w ważnej chwili życia. Wiedziała, że powinna była pójść do męża i powiedzieć mu wszystko, lecz nie mogła tego wymóżyć na siebie; nie dla tego, żeby się gniewu jego obawiać miała, lecz że się lękała utraty jego miłości; znieść nie mogła myśli, według niej, niezawodnej, że on ją potem odepchnie od siebie.

I tak, nie mogła się uspokoić złudzeniem; grzech swój miała ciągle na pamięci.

— Winna jestem, nędzna i grzeszna, — powtarzało jej sumienie o każdej godzinie; lecz nie chce wyznać prawdy, nie mogę się wyrzec miłości mego męża.

Zatrzymała się nareszcie przed ogniem, a wtem drzwi się otworzyły, Vida nagle odwróciła głowę i na twarz jej lekki wystąpił rumieniec, oczy nowym zajaśniały blaskiem.

Dave Devereux zbliżył się do niej, objął ramieniem szczupłą jej kibić i przytulił żonę do siebie.

— Pieszczotko moja, — rzekł pochylając się ku niej i całując jej usta, — czemu z takim chmurnym czołem? Uśmiechasz się teraz, ponieważ jestem z tobą; lecz nie śmiałaś się przed chwilą.

— Dave mój drogi, — odpowiedziała drżąc, — zdaje się, że czytasz w głębi mego serca.

— Czytam w niem doskonałe, Vido. Dziecię moje, tak być nie powinno. Zgodziłem się, że o jednej rzeczy mówić z sobą nie będziemy, lecz w każdym innym razie mam prawo do twej ufności, zarówno, jak ty do mojej; nie dla tego, że jestem twym mężem, lecz że posiadam twą miłość i wiarę i że ci oddałem moją. Rzeczywiście, podwójną byś mi wyrządziła krzywdę, wyobrażając sobie, że odmówiwszy mi zupełnej twej ufności, nie masz prawa żądać mojej pomocy w razie potrzeby. Straszna by to było rzeczą, żono moja droga, gdybyś w ten sposób tworzyła między nami zapory. Wtedy istotnie czułbym się zranionym — krwawo, głęboko pokrzywdzonym. Myślałbym, że mi nie ufasz.

— Nie ufam ci! O mój drogi! — Słowa te wyrwały jej się ze łkaniem prawie.

— Kochanko moja, nie chciałbym powiększać twego cierpienia; lecz pragnę cię uchronić od wielkiej, bardzo naturalnej, nieuniknionej może, dla istoty tkliwej, omyłki; lecz takiej, której następstwa byłyby okropne. Wszakże uznajesz prawdę słów moich, nieprawdaż Vido?

— Tak, tak mój kochany. O, ty mnie nie tylko ostrzegasz o przyszłości; słowa twoje odnoszą się także do terażniejszości i przeszłości.

— Czy twoje własne serce obwinia cię o to, duszo moja? — Uśmiechnął się, gdy spojrziała na niego błagalnie.

— Przebac mi! przyrzekłam ci, powiem więc co miałam na sercu; tylko, żeś ty odgadł właśnie część tego, co mnie niepokoiło.

— Widzisz, posiadam dar proroczy; ale pozwól mi to usłyszeć z własnych ust twoich.

— Myślałam o dzisiejszym wieczorze, mój ukochany. — Vida mówiła eicho, że spuszczone mi oczami. — Nigdy poprzednio nie obawiałam się gości, a dziś lękam się tego przyjęcia, nie ze względu na siebie, lecz na ciebie jedynie.

— Jednak dla miłości mojej, Vido droga, staraj się pozbyć tej obawy. Wiem, że cierpisz więcej z miłości ku mnie, niż przez miłość własną; ale jestem przekonany, że się dręczysz daremnie. Nie chcę zapewniać, że nie powiedzą o tobie nic złego. Byłoby to niedorzecznością pragnąć cię uspokajać w podobny sposób. Samo twoje położenie naraża cię na ludzką zazdrość, a ta nigdy miłości nie umie; lecz przeciwnicy w małej będą liczbie, a twój spieszny powrót do Londynu wprawił w zdumienie najzłośliwszych oszczerców, ponieważ nie sposób go pogodzić z przekonaniem o winie, jakaby mogła spowodować skandal podobny. Pocziesz się, drogie dziecko, nie upatruj czarnych chmur na naszym czystym niebie.

— Mężu ukochany, jesteś niewypowiedzianie dobrym dla mnie.

— A ty się masz za nieomylnego sędziego, Vido?

Ona odpowiedziała mu namiętnie:

— Któż tak dobrze osądzić cię może? Któż tak jak ja wie, jak wiele masz do przebaczenia, jak wiele, ach, jak niewypowiedziane wiele mam powodów do nieograniczonej wdzięczności, której żadne słowa wyrazić nie zdołają!

— Niech te drogie usteczka nie próbują tego nawet. Przestań, mój skarbie, nie mogę tego słuchać. Odsuwaj od swego serca myśl, któraby kiedy mogła wylać się w słowach.

— Każ mi wyrwać serce i żyć, — odrzekła Vida, — to wszystko jedno.

Devereux się uśmiechnął i tkliwie całował piękne usta. — Bodajbym godzien był miłości twojej! pomyślał, lecz nie wypowiedział tego; parę chwil stali w niemym uścisku, aż nareszcie Devereux niechętnie wypuścił żonę z objęcia i przypomniał jej, że czas leci. Vida z westchnieniem wyszła z nim razem z biblioteki i udała się do jaśniejszej światłem bawialni, na przyjęcie wyborowego towarzystwa, które przez trzy godziny bawić miała lekką, salonową rozmową.

ROZDZIAŁ XXX.

Przyjęcie w Carltonie.

Vida Devereux rozesłała zaproszenia i połowa wyborowego towarzystwa pośpieszyła do jej wspaniałych salonów. Uniknęła ona wady tak powszechnej pomiędzy arystokracją, nie zaprosiła tłumów do swego domu.

— Ileż ty osób zaprosić musisz, kochanko, — mówiła jej lady Marvyn, — a jeśli niektóre pominiesz, obrażą się na ciebie.

— Niechże się obrażają, — odpowiedziała Vida, — nie na to nie poradzę. Nie myślę tłoczyć sześćset osób tam, gdzie ledwie czterysta pomieścić się może swobodnie. Wydam drugi wieczorek i zaproszę tych, którzy na pierwszym nie będą. Jeśli się obrażą, że nie byli w liczbie najpierwszych wybranych, niech nie przychodzą.

Lady Marvyn nie nastawała. Vida była zawsze oryginalną i nie łatwo ją było nakłonić, żeby się poddała czyjemuś kierunkowi.

Gdy mrs. Devereux przyjmowała gości napływających tłumnie, mąż jej, nie zaniebując obowiązków gospodarza, śledził pilnie, czy nie nadchodzi West.

Większa część gości była już w salonie, gdy Devereux usłyszał nazwisko Westa i odchodząc od wesołej grupy, pośpieszył na spotkanie starego przyjaciela, którego odwiedził zaraz po powrocie z Hiszpanii.

— Mój drogi Weście, — szepnął mu pośpiesznie, — potrzebuję, jeśli tylko uda nam się usunąć na bok, zamienić z tobą słów parę.

— O tem? — zapytał West znacząco.

Devereux skinął głową.

— Masz znowu myśl jakąś, — dodał doktor. — Nawet kobieta nie dorówna ci w tym względzie.

Devereux uśmiechnął się i miał odejść, lecz pochylivszy się do ucha doktora szepnął:

— Beatrixa także zaproszona, mój stary, spodziewam się, że tu będzie.

West się zarumienił i uśmiechnął także, lecz zatrzymał się blisko drzwi, chcąc widzieć kiedy nadziejdzie miss Mansfield.

Doczekał się nareszcie. Beatrixa weszła z matką, śliczna jak zawsze, a gdy spostrzegła Westa i oczy ich spotkały się z sobą, zaczerwieniła się widocznie i trochę za pośpiesznie zwróciła się do kogoś ze znajomych.

Pomimo to jednak upłynęło zaledwie dwadzieścia minut, a miss Mansfield znalazła się na krześle, za nią stał Gifford West i w tłumie rozmawiających osób, czuli się rzeczywiście tak samotnymi, jak wśród równin Salisbury.

Po upływie pół godziny, skoro West musiał ustąpić Beatrixę innym, na jego ramieniu ktoś oparł rękę i dobrze znany głos szepnął mu do ucha:

— Czy ci mam powinszować, stary mój druhu?

— Devereux, na Boga, masz oczy ostrowidza! Zkąd ci się zebrało na to pytanie?

— Widziałem cię pochylonym nad tą śliczną istotką, a chociaż nie wiem, co jej szeptał, zuać było, że się za to nie gniewała wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienia starego balbierza *).

Byłem ja na morzu, byłem też żołnierzem, Nawet i w Olsztynie uczeiwym balbierzem. Dzisiaj gdy już osmy krzyżyk plecy gniecie, Mieszkam ja w Joudorfie i chodzę po świecie, By odwiedzić kuma, albo też kumoszkę, — Stami ich liczyłem, dziś ich liczę troszkę — Bo pogwarzyć miło o tych dobrych czasach, Gdy jeszcze nie było trychiny w kiedbasach. Zkąd się te trychiny wzięły tam do kata I za czyje winy smutnie płyną lata? Kwitnął świat młodemu, starość bez radości, Siwy włos przygniata, ciężą stare kęści! Nie ma sił do pracy, za to wezasa wiele, Chodzę po kiermasach, modłę się w kościele, A w domu rozmyślam czytając nowiny Nad tą Polską biedną od Łyny do Dźwiny. Byłem jeszcze dzieckiem, gdy Prus z Francuzami Poszedł bić Moskale, zmuszon ugodami; Poszedł i mój ojciec aż na koniec Litwy, A gdy wrócił ranny zaraz z pierwszej bitwy, Marny pędził żywot, bo bez ręki prawej Nie zarobi balbierz, ani łyżki strawy. Więc też była wielka w naszym domu bieda, Że przyszło borgować od sąsiada żyda. Gdym wyszedł ze szkoły, dziarską miałem minę, Choć mnie często rektor targał za czuprynę. „Może zuów być wojna, mówił ojciec stary, „Bo ten pokój w Wiedniu, nie obudza wiary; „Będziesz więc możebnie, jako ja żołnierzem, „Lepiej żołnierzowi, kiedy jest balbierzem.“ Dał mnie ojciec w termin. Panie, świeć nad duszą Ojca tak mądrego, — bo gdy inni muszą Na kawałek chleba robić w pocie czoła, Ja nie znałem potu, nie wiedziałem zgoła Co trud i co zuoje, bo ojcowskie noze Jak łyżwy latały po mydlanym torze. Ojciec mnie pożegnał po krótkiej chorobie, Już rok sześćdziesiąty odpoczywa w grobie. Więc ja kij do ręki, a było to w maju, Chciałem poznać ludzi, różne strony kraju, Bo gdy człowiek młody, myślę po świecie goni, Kto za piecem siedzi, marnie życie trwoni. Smutno było rzucać rodzicielską chatkę. Smutniej jeszcze żegnać kochającą matkę; Nie zapomnę nigdy tej chwili rozstania. Jeszcze dzisiaj słyszę matki wyrzekania. Topiąc we łzach oczy rzekła: żegnam ciebie, Bóg niech będzie z tobą, do widzenia w niebie! Szedłem do Krakowa, wiem jak Wisła płynie, Gdzie jej modra woda w morskich nurtach ginie; Byłem i w Warszawie w rok po jej upadku, Co ztamtąd wyniosłem, to zostawię w spadku Wnukom i prawnukom; pamiętajcie dziatki, Najpiękniejszą enotą miłość wspólnej matki! Z Warszawy do Gdańska Wisłą popłynąłem, Po drodze w miasteczkach różnych wypoczęłem. Bóg był wszędzie ze mną. Gdy w Gdańsku Prusacy

*) Wiersz ten przedrukujemy z „Gazety Olsztyńskiej“, wychodzącej w Olsztynie na Warmji. Nie posiada on wytwornej i błyskotliwej formy — ale wieje z niego szczerze ciepło i pewien łagodny, poczciwy i rezygnacyjny humor. Autorowi nie chodziło widocznie, o nic więcej, tylko o zagranie na strunie patriotycznej czytelnika, gnębionego ciężką łapą krzyżacką, a przytem ta praca jego wierszowana posiada pewne charakterystyczne cechy lokalno-literackie — i dlatego wiersz ten podajemy naszym czytelnikom

Niepotrzebna symulacja.



— Udajesz chorego, a to ci się na nic nie zda... Chcesz przez tę niby chorobę zrobić to, abyście nie jechali do wód..

— Ale bo widzisz doktorze, naprawdę jestem cierpiący, no i czasy teraz ciężkie, a żona moja zawsze taka wymagająca...

— Jabym ci radził, żebyś ozdrowiał...

— Dlaczego?

— Bo żona sama do wód pojedzie, a to cię daleko drożej będzie kosztowało...

Wzięli mnie w rekruty, był czas ciężkiej pracy.
Ale miałem szczęście, boć wojny nie było;
Po skończonej służbie, coś się zarobiło.
Choć byłem wojakiem, nie szczyję się bitwą,
Alem ja podskrobał milion nosów brzytwą;
Nie jeden panoczek, co zadzierał nosa,
Dał się za nos wodzić, a jam kładł do trzosa
Talar po talarku; nie brakło mamony,
Nie było kłopotu, brakło tylko żony.
A gdy mi raili w gdańsku Adelajdę,
Pomyślałem sobie: toć ja Polkę znajdę.
A czyż ja to w Gdańsku ożenić się muszę
I niemieckiej dziewczce sprzedać polską duszę?
Wszak i na Warmii ojciec znalazł żonę,
Co ze mną śpiewała „Pod Twoją obronę“
I do Gietrzwałdu pielgrzymkę zrobiła,
Aby Panna Marja ojca nam zbawiła.
I przydała nam się święta Jej opieka,
Wrócił ojciec z wojny, choć wrócił kaleka.

Mając trzos nabity mocno talarkami
Chciałem znów zamieszkać między Warmiakami,
Tam gdzie ojciec, matka, złożyle kiedyś kości,
Gdy mnie Bóg odwoła z ziemi do wieczności.
Matka już nie żyła. Złe by człowiekowi
Na świecie samemu, zwłaszcza balbierzowi.
Była też w Olsztynie młoda, piękna wdówka,
Spodobała jej się moja ładna główka;
Była bednarzowa, miała dwoje dzieci,
Z nią się ożeniłem; w rok był synek trzeci,
Później znowu czwarty, a piąta córeczka,
Ale przy tej zmarła kochana żoneczka.
Przy takim nieszczęściu każdy pojąć może,
Dlaczego porzucił ostre brzytwy, noże.
Mały w Jondorfie był na sprzedaż statek,
Tam się więc przeniosłem z kupą małych dzieciak.
Co się zarobiło, poszło między dzieci;
Jak przybyło wnuków, chata bieda świeci.
Ztąd nieraz bezsenne trapią mnie godziny,
Gdy widzę bezdenne klęski i ruiny;

Gdy widzę żebraków rosnące gromady,
A za nimi synków syczących jak gady.
Przy drodze dziewczęta, gdy się bawią w piasku,
Jak istne cielęta bełkocą, po szwabsku,
Albo też rozwodzą jakieś gęsie trele,
Snać by kiedyś ustał polski śpiew w kościele.
W obec takich dzieci pochwal Pana Boga —
Trzoda głupich owiec nie tak na raroga
Patrzy, jak te dzieci nowomodnej szkoły!
Cóż z tych dzieci będzie? Z cieląt chyba woły!
Boga nie pochwalą, skrzęcają coś jak kawki,
Aż żaby swój lament podnoszą z sadzawki.
„Gelop — Gelop“ krzyczą, jakby na konika,
Zamiast „Pochwalony“; żal serec przenika,
Że to pokolenie godne lepszej doli,
Przez to upodlenie zmarnąć ma powoli.
Gdzież się to podziały owe piękne czasy,
Kiedy jeszcze były bez trychin kiełbasy!

Jam się też nauczyłem w szkole po niemiecku,
A siedziałem zawsze tylko na zapiecku;
Nasz rektor Dąbrowa na wielkiej tablicy
— Łysa była głowa, więc uczył w szlafmicy —
Czytał nam litery i składał we słowa,
Zawsze rzadków cztery, a potem od nowa.
Ale przytem śpiewać po polsku uczone,
Boć i ptak bez pierza nie podleci pono.
Ucz po polsku dziecko, będziesz miał postępy,
Ryba chce żyć w wodzie, czajka pragnie kępy;
Słowik śpiewa głosem, jakim śpiewał stary,
Chcesz by chrapał nosem — nie pomogą czary;
Swojską mowę w dziecku pielęgnować trzeba,
Aby „po niemiecku“ nie straciło nieba.
I z ministrów jeden wygłosił w Berlinie
Takie złote słowa niedawno przy winie;
Ale ci co piwem zalewają brzuchy,
Przy rozumie miłkim dowcip mają suchy.
Oni tak mędrkują, jak Putkamer ongi,
Co chciał w zgniętej wodzie pielęgnować pstrągi.
Lecz się myślą bardzo, bo są jeszcze matki,

Co na chwałę Bożą wychowują dziatki.
Pójdzie w putkamery, kto dziś brednie prawi,
Że niemiecka mowa polskie dzieci zbawi.
Každy rodzic woła: Nie po Bogu było,
Dać dziecku truchizny, aby długo żyło.

Kronika z tamtego świata...

Wystawa światowa w Chicago. Oddział polski na niej. Zdania w tym względzie podzielone. Niezwykłe trudności i koszta. Choćby się pieniądze znalazły, co jeszcze przeszkadza. Patriotyzm amerykańskiej polonji i nadzieja w nim. Moja obawa. Zobaczmy.

W 1892 roku Ameryka występuje w Chicago z wystawą światową. Spodziewać się należy, iż ten wielki kraj prawdziwej wolności i prawdziwych humbugów, będzie się starał zakasować Europę i pod wieloma względami uda się to amerykańcom nie dla tego, że tam kwestja potrzebnych funduszków nie jest żadną kwestją, gdyż nie mówiąc już o prywatnych Krezusach amerykańskich, rząd stanów Zjednoczonych posiada ogromne kapitały w kasach swoich, z którymi poprostu nie wie co robić, a powtóre, co do pomysłowości, oryginalności, wytrwałości i nauki stosowanej do przemysłu i budownictwa, Ameryka zdystansowała zupełnie Europę, która jej na tej drodze kroku dotrzymać nie jest w stanie Szlachetnej ambicji jest w amerykańkach dosyć — więc nie nleaga wątpliwości, że wystawa w Chicago będzie kolosem, będzie, właściwie, wystawą wystaw. Otóż, na tej wystawie polacy zamieszkali w Ameryce pragną, aby był oddział polski — czyli jaśniej mówiąc, aby przed światem, jeżeli już nie całym, to, przynajmniej, amerykańskim pokazać, co polacy mają, czem są i, że pomimo, iż im odebrano samodzielną polityczną, są narodem wielkim, silnie rozwiniętym, dotrzymującym kroku cywilizacji i samostannym, choć zależnym od tysięcy okoliczności i przyczyn politycznych, wynikłych z natury obecnego położenia narodu polskiego w ogóle. Polaków obecnie zamieszkałych w Ameryce, jest przeszło milion — ale na wystawie w Chicago nie chodziłoby o nich, tylko o reprezentację całego narodu polskiego. Wszystko, jednak co się ma pod tym względem zrobić na wystawie w Chicago, spoczywa na polakach zamieszkałych w Ameryce, bo my tu żadnej inicjatywy w tych usiłowaniach brać nie możemy. Wiem o tem, że co do urządzenia oddziału polskiego na wystawie w Chicago, są podzielone zdanie pomiędzy polakami w Ameryce. — Bardzo wielu jest takich którzy utrzymują, że koszta urządzenia takiego oddziału są bardzo znaczne i, że wątpić należy, aby się znalazły na to pieniądze, a narazicie, że samo urządzenie osobnego oddziału polskiego przedstawia ogromne trudności i, jeśli nie można tak urządzić, aby się oddział polski odznaczał na wystawie i zwracał na siebie uwagę — to lepiej dać pokój i nie kompromitować narciowości polskiej. Tym zapartywanom nie można odmówić słuszności. Lepiej że będziemy nie obecni na tej wystawie, aniżeli nie tacy, jak, rzeczywiście, jesteśmy. Taki oddział polski na wystawie w Chicago, urządzony w sposób odpowiedni do całej wystawy, kosztowałby z milion dolarów — wątpię, czy pomimo bogactwa jednostek wśród polaków w Ameryce i względnej zamożności tamtejszego polskiego ogółu — znalazłoby się tyle pomiędzy nimi pieniędzy na cel bądź, co bądź oderwany i doraźnych korzyści nie przedstawiający. Przypniemy nawet, że pieniądze zostaną dostarczone — to samo urządzenie oddziału polskiego na wystawie, przedstawia ogromne trudności.

Najprzód, oddziały państwa rosyjskiego i niemieckiego pochłoną w siebie wiele z tego co, właściwie, do narodu polskiego należy, a, dalej organizacja sama oddziału polskiego jest tak skomplikowana, że nie już pieniądze, ale poprostu ludzie tacy, którzyby się tem mogli i umieli zająć, wątpię, aby się znaleźli... Mnie się zdaje, że należałoby pomyśleć o czemś takim, coby na wystawie w Chicago przedstawiało polityczne położenie polaków pod rządami rosyjskim i pruskim — a jeżeli już ma być ten oddział polski na wystawie w Chicago, to trzeba się dobrze namysleć, co właściwie robić należy — aby Polska zwróciła na siebie

uwagę, bo bogactwem przemysłu, rolnictwa, handlu i rozwoju ekonomicznego z innymi krajami rywalizować nie możemy. Pomimo stronnicej zaciętości i skandalów, jakie panują wśród życia publicznego amerykańskiej polonji, trzeba jej przyznać, że jest ona wskrzeszonym patriotyzmem i, że nawet w imię tego patriotyzmu popełnia często gorszące skandale — więc można być pewnym, że w sprawie urządzenia oddziału polskiego na wystawie w Chicago, nie zabraknie polskiej inteligencji w Ameryce dobrej woli, zdrowego poglądu i obywatelskiego poświęcenia. W to wierzę — ale obawiam się nieudolności i koteryjnej zaciętości, a ta ostatnia, nie jest bynajmniej, udziałem samych Polaków w Ameryce — u nas tu, na rodzinnej ziemi, wśród stosunków regularnych, fałszywa ambicja, a z niej rodząca się koteryjność, narobiła i robi wiele złego. W sprawach większej doniosłości i ogólnego pożytku dla społeczeństwa polskiego — powinnyby, choć chwilowo zamilknąć osobiste antagonizmy, urojone, lub prawdziwe urazy i osobista niechęć...

Czy Polacy w Ameryce, a właściwie tamtejsza polska inteligencja potrafiłaby osobiste namiętności złożyć po części ręką na ołtarzu ogólnego dobra polskiego — i czy znajdzie w sobie na tyle siły i organizacyjnych zdolności, aby w sposób odpowiedni stworzyła reprezentację narodu polskiego na wielkiej wystawie światowej w Chicago — to wkrótce zobaczymy, gdyż kwestja ta żywo się obecnie agituje pomiędzy Polakami w Ameryce i na tej drodze otrzymano już zapewnienie ze strony komitetu wystawy i rządu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 63 „Gońca”).

Dziś właśnie przypadł dzień zgryźliwości Siedlickiego; o rana staniał się on po gospodarstwie ze swem przygnębieniem, dziwnie ponury. Von Kramst kierował całą maszyną gospodarczą, a od pomocników swoich wymagał systematycznej pracy; nie przeciążał ich zbyt trudem, lecz zaprowadził ład, od którego nie było wolno wyłamywać się.

— Na co mi ta pańszczyzna? — mówił sobie w duchu Siedlicki, idąc z kancelarji administracyjnej, gdzie załatwiał się z rozdaniem ekonomom kwitarjuszów. Powiniennem wreszcie odpocząć na starość i nie myśleć już o niczem innym, tylko o Michasiu... Po co ja tu siedzę? — zapytywał siebie z żółciową goryczą. — Trzeba uciekać ztąd corychlej!

I przyspieszył kroku, jakby już rozpoczął ową swoją ucieczkę, a począł biec coraz prędzej, bo zdawało mu się, że go ktoś goni. W proggu swego mieszkania obejrzał się.

— Zawsze to samo, — myślał — coś za mną chodzi... urojenie... wiem o tem... a jednak chodzi...

Wszedłszy do pokoju, usiadł przy oknie. Dziś przyjdzie Michaś, a z okna widać drogę prowadzącą do Żerdzi, Siedlicki dojrzy zdaleka syna.

— Jak wytłumaczyć Michasiowi, że nie potrzebujemy ciężko na chleb pracować? — zapytywał znowu myślą siebie. Chłopiec powiedział mi, że teraz obejdziesz się bez mej pomocy... Ależ na to nie mogę pozwolić... Co ja mu powiem? Chciałbym go otoczyć dostatkiem, zbytkiem nawet... Czyż mi nie wolno być bogatym?... Dla niego... dla niego... Tak, coś za mną chodzi... Brr!... z wiekiem staje się coraz niedo-

Przygotowuje się...



— Gęba ci się rozedrze od tego cygara... Po co takie grube palisz?...

— A bo widzisz on idzie na adwokata, to musi sobie robić gębę szeroką od ucha do ucha...

niejszym... Trzeba uciekać ztąd... Niech chodzi!.. byle Michaś...

W tej chwili przed bystrym wzrokiem Siedlickiego, zamajaczyła w dali, na gościńcu, jakaś postać, biegnąca od Żerdzi, w stronę Wilczanki.

— To chyba nie Michaś, — pomyślał; z tem wszystkiem postać owa, zmięszała mu dalszy ciąg monologowań wewnętrznych; począł śledzić jej ruchy i niecierpliwiał się, że jeszcze rozpoznać nie mógł, kto to taki.

A ten ktoś biegł, rozmachując rękami, wreszcie dobiegł do sztachet pałacowego dziedzińca, minął je i zakreślił na podwórzu przy oficynach. Siedlicki poznał w biegnącym parobka proboszcza.

— Czego? — zapytał głośno; a otwierając lufcik, powtórzył pytanie jeszcze głośniejsze, bo chłop stał już nieopodal oficyny.

— A to proszę pana, — odrzekł zdyszany Walek — lecę tu, wedle pana Michała, co ci okrutnie kiepski jest i żeby pan zaraz szedł do nas.

Siedlickiego coś rzuciło o szyby woknie, lufcik rozprysnął się, spadając na podwórze. Rządca w skok wypadł z pokoju do Walka.

— Co ty gadasz? co, co? — wołał.

— A to, proszę pana, złe nawiedziło paniczka, tłucze go po ziemi, krew bucha mu z gęby i panicz jeno wrzeszczy, aż strach; żywać tam jeszcze pono w nim dusza, ale mało co, a pana to zowie do siebie, i zowie, i tyle.

Teraz Siedlicki, jak stał, pędem strzały wyleciał z podwórza i biegł gościńcem w stronę Żerdzi; nie słyszał, jak za nim wołał, stojący na dziedzińcu, von Kramst, pytając go co się stało? On ogłuchł na

wszystkie dźwięki fizycznego świata, w uchu miał jęk cierpiącego syna: biegł na oślep, nie wybierając drogi, nie przeskakując napotkanych kałuż i rowów; w oczach stał mu Michaś z krwią na ustach. Technicznie zamierało mu w piersi, w gardle zapiekały się śliny, skroń rozsadały szalone pulsowania, on biegł coraz prędzej, powtarzając: „Michaś, Michaś!” Ten Michaś, to źrenica jego oka, Michaś, dla niego więcej, niż świat cały; Michaś, jego jedyny kult, jedyne wiązadło, spajające go z czemś, co rozprasza mąry, które go oblegały dniem i nocą; Michaś jego pogoda, mimo wiekistej burzy w jego sumieniu, Michaś, jego jedyny ciepły promień, po za którym noc, chłód, martwota, zbrodnia, hańba. Ten Michaś, według mowy Walka, wypława krew z siebie, tłucze nim po ziemi straszna choroba!...

Siedlicki biegł, pędzony rozpaczliwym szaleństwem, biegł wydierać śmierci tego jedynaka, o którego stoczy z nią walkę na zabój. Sam gotów, choćby zaraz ledz trupem, ale wara od Michasia! Michaś żyć musi! Sprowadzi dla niego doktorów z całego kraju, zakupi lekarstw ze wszystkich aptek... Wszakże począł się zastanawiać, czy pieczołowitość ludzka uzdrowi go?

Śmierć od Boga przeznaczona... a Siedlicki odstąpił Boga, nie widywano go od dawna w kościele; zbrodnia wytrąciła go ze wszystkich potrzeb ducha, których już nigdy nie chciał szukać; żył w bałwochwalczej miłości dla syna; dla siebie niczego nie pragnął. Miłość ta zażegnywała mu wyrzuty sumienia, oswoiła go z męką, której doznawał, gdy go opadły halucynacje, gdy przeszłość, za byle jaką okazją,

Teatr.

przychodziła do niego, na rozmowę z nim, o sobie. Siedlicki dotąd nie pragnął nawet pogodzenia się z Bogiem, ale w tej chwili, gdy biegł do Michasia, zląkł się Boga, doznając śmiertelnej trwogi w obec tego, co Bóg przeznacza. Gdy chodził, zdawało mu się, że coś okropnego chodzi za nim, gdy legł na postanie, to coś kładło się przy nim, dzieńiło z nim łożę; w polu, w lesie, przy biesiadzie nawet, wyzierało ono ze wsząd, szło do niego, cisnęło się do jego mózgu, przyczepiało się mu do piersi. Dziś, to coś stawało się okropniejszym, piekielnym, zgroźnym, nieubłaganym, biegło ono za nim do Michasia, przeganiało go, Siedlicki widział je już przed sobą. Pot kroplisty spływał mu po czole, tężały pod nim nogi, nie biegł, lecz skakał teraz, mknął wyciągniętym galopem, by dopędzić to coś, prześcignąć je i stanąć pierwiej przed Michasiem, zanim ono wpadnie na probostwo.

Ale ono nie dało się wyprzedzić, Siedlicki w pokoju, gdzie na łóżku złożono Michasia, ujrzał je... i skamieniał w progu.

Było ono piękne, jasne, złotowłose, trzymało w swych objęciach głowę jego syna i podniosło na wchodzącego wzrok smutny, łzawy; a jednak, dla rządu stawało się ono w tej chwili cmentarną marą, upiorem, czemś zwartychwstałym, od czego zalatywał grobów i trumien zaduch. W obec onego widma, Siedlicki skamieniał, skamieniała w nim trwoga o jedy-naka; jak stanął w progu, tak stał bez ruchu, bez woli, bez myśli; wszystko raptem zniknęło w nim, przed nim, naokoło niego, zniknął nawet Michaś, dogorywający może w tej chwili, został tylko on, Siedlicki, cofnięty o lat kilkanaście w przeszłość, on sam, z widmem, które go zwywało do poračunkunku z tą przeszłością.

Nagle Michaś odetchnął głęboko, po dnióść ociężałe zemdleniem powieki i począł wodzić oczami dokoła; zrazu czynił to bezmyślnie, póki wzrok jego nie padł na postać przykutą do progu. I wtedy dopiero skroń mu krwią nabiegła, rozszerzyły się jego źrenice, kurecz wykrzywił mu usta, wróciła świadomość ciosu, który go powalił o ziemię, a z nią ból, rozpacz i straszne poczucie wstydu, od pośrednio spływającej na niego hańby.

Siedlicki w tym, o rozszerzonej źrenicy, wzroku dziecka, utkwionym w niego z dziką surowością, przeczytał swój wiekuisty rozbrat z synem.

I Michaś dzwignął się na łóżku; teraz już nie widmo ścigające ojca, lecz on, z krwi i kości jego, powoła do obrachunku sprawcę ludzkich nieszczęść, które odcisnęły się piętnem, niczem niestartem, na czole, jak nikczemnika, tak niewinnego; teraz Michaś szukał świadków, w obec których odrzuci od siebie nikczemność...

I ujrzał u swego wezglowia Jadwigę Zapolską, czuł jej dłoń na swem rozpalonym czole; ujrzał proboszcza przy sobie, ujrzał w odchylonych drzwiach, na progu, kogoś, kogo nie poznał jeszcze. Teraz począł szukać w swej myśli wyrazu, któryby zdruzgotał, zmiażdżył, stanił na proch stojącego w progu winowajcę... Tym winowajcą, tym występny, był jego ojciec!.. W Michasiu coś krzyknęło „gwałtu!“ na to przypomnienie; uczul, jak ogrom występku przywalał go i miażdżył jego, niewinnego, za to tylko, że był synem.. synem niegodziwca!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dalsze gościnne występy panny Marczełlo na lwowskiej scenie, obudziły tak dalece zainteresowanie, że teatr pomimo letniego sezonu, na występach tych zapełniony od góry do dołu. U stóp warszawskiej artystki lwowska publiczność składa kwiaty i to całymi koszami... Panna Marczełlo występowała dalej w *Adriannie Lecouvreur*, w *Rozwiedzmy się* i w *Frou-Frou*. Do tego, cośmy już w poprzednim numerze „Gońca“ powiedzieli, nic więcej dodawać nie potrzebujemy — chyba to jeszcze, że artystka występując w różnorodnych rolach, ma sposobność silniej i dobitniej uwydatniać ogromne zalety swego talentu, który, jako bohaterkę dramatyczną, stawia ją, niezawodnie, na pierwszym miejscu po Moórzejewskiej.

Co do gry naszych artystów — uważamy sobie za obowiązek nadmienić, że wszystkie sztuki, w których występowała i występuje panna Marczełlo z wyjątkiem *Właściciela Kuchni*, od bardzo dawna, niektóre od lat dziesięciu, nie były grane — i, że pomimo to idą o jednej, a najwięcej o dwóch próbach, bo tak pośpiech nakazuje, gdyż panna M. ma urlop ograniczony — nie trzeba się więc dziwić, że całość czasem nie tak wypada, jak powinna i jak dzielni i utalentowani nasi artyści na lwowskiej scenie zwykle grają.

Panna Marczełlo, wystąpi tylko jeszcze prawdopodobnie w *Księżnie Jerzowej* i na tem zakończy gościnne występy, gdyż telegraficznie wezwana została, przez rządową dyrekcję tamtejszych teatrów do powrotu.

Żegnamy z żalem znakomitą artystkę, która niezawodnie, zachowa wdzięczne uczucie dla Lwowa, bo chyba żywszych i gorętszych oznak uznania i uwielbienia dla swego talentu, nie znalazła gdzieindziej — a przecież publiczność lwowska słynie z tego, że, aby ją talent rozruszał, musi być niepospolity talent...

Telegramy »Iskry«.

Warszawa. Z polecenia Hurkowej, gościom zaproszonym do niej, nie wolno inaczej pić herbaty, tylko z *prykuska*

Kraków. Doszła tu wiadomość, że rząd moskiewski wydając teraz paszporta zagraniczne, bierze pisemne deklaracje, iż biorący paszport nie weźmie udziału w pogrzebie Mickiewicza w Krakowie, a gdyby akurat znajdował się wtedy przypadkiem w Krakowie, to nie wyjdzie z hotelu.

Paryż. U kilku tutejszych młodych rosjan, mieszkających razem, policja paryska wykryła skrzynię z jakąś czarną masą, której rozpoznać nie mogła. Posłano po ambasadora rosyjskiego, który skonstatował, że masa jest *dzięgiem*. Badani przez policję młodzi rosjanie zeznali, że korzystając z sympatii obecnej francuzów do rosjan, zamierzają *dzięgiem* w ładnych i eleganckich flakonikach sprzedawać w Paryżu, jako narodowe perfumy moskiewskie.

Berlin. Mówią tu głośno, że podróż księcia Bismarcka po Europie ma nastąpić wkrótce i, że książę, który bardzo lubi pieniądze, postanowił mieć odczyty publiczne po różnych miastach Europy, zebrać z tego miliony, a potem wynieść się do Afryki i tam założyć dla siebie wyłącznie nowe państwo „bojaźni bożej“.

Poznań. Na grobowcu zmarłego arcybiskupa Dindera przyklepiono wierszyk taki: „Niech Ci będzie lekka ziemia, której nie [kochałeś — Choć nam wzięłeś bardzo wiele, jednak nie [nie dałeś!“

Drobnostki humorystyczne.

* Ciekawa rzecz.

— Kiedy pan taki mądry, to powiedz pan, ile lat miała nasza pierwsza matka Ewa?..

— Proszę pani — jej własny mąż Adam o tem nie wiedział — zkażesz ja mam wiedzieć...

* Zapomniał się...

Egzekutor, który bardzo często musiał przeprowadzać licytację publiczną — wydawał córkę za mąż i zaprosił gości na jej zaręczyny. Przy biesiannym stole rzekł:

— Szanowni państwo, bardzo przyjemnie przychodzi mi podzielić się z wami wiadomością, że moja córka wychodzi za mąż za pana Gwałcikowskiego po raz pierwszy, drugi i... trzeci!..

* Dziwny człowiek.

— Poszłaś tedy za mąż?..

— Tak jest.

— I jesteś szczęśliwa?..

— Jestem.

— I nie zdradzasz męża, nie oszukujesz go?..

— Nie.

— Nie czujesz do tego najmniejszej potrzeby?

— Ależ nie!..

— To jakiś dziwny człowiek ten twój mąż, kiedy go nie potrzeba oszukiwać...

Doniesienia osobiste.

✗ Z Mikuliniec koło Tarnopola.

„Szanowna Redakcjo!

Wiele rzeczy widziano na świecie — ale nikt jeszcze nie widział, aby urzędnik publiczny cierpiał na wściekłość, a pomimo to pełnił swój urząd. Kto chce widzieć, jak to wygląda i napisać o tem rozprawę psychologiczną, niech przyjedzie do Mikuliniec uzbrojony, naturalnie, w kij — rewolwert nie potrzeba — kij wystarczy. Bliższy adres tego wściekłego urzędnika, każdy mieszkaniec z miasta i okolicy Mikuliniec wskaże.

Napadnięty, ale nie ugryziony klient“.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Jan Massthay w West-Pittston (Ameryka).

Jednego dolara otrzymaliśmy. Prenumerata pańska na „Gońca“ i „Iskrę“ opłacona po dzień 1. kwietnia b. r. Piszemy osobną kartę korespondencyjną.

N a d e s ł a n e.

Handel korzenny i restauracja **Adamowicza w Brodach**, zyskują sobie coraz większe uznanie i popularność, tem więcej, że właściciel znany jest, jako kupiec rzetelny, zapobiegliwy i uprzejmy. (5122-2-1).

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli**, urządzonej został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. P. Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5121-6-1)

Restauracja p. **Zółkiewskiego w Truskawcu**, prowadzona uczciwie i sumiennie przez jej właściciela, zyskuje sobie coraz większe uznanie leczącej się publiczności, która umie ocenić za pracę i spełnianie swoich obowiązków. P. Zółkiewski, fachowiec w swoim zawodzie, zakład swój postawił na pierwszorzędnej stopie, a prowadząc go z wzorową czystością i prawdziwie po europejsku, ma to zadowolenie, że gości jest u niego zawsze pełno, a po spożytym posiłku, zadowolenie widnieje na każdej twarzy. Kuchnia jest smaczna, zdrowa a nawet wykwinna, a służba znajdująca się pod energiczną ręką, jest na skinienie gości. (5123-6-1)

Piwo pochodzące z lwowskiego browaru **Lilienfelda i Spółki**, uznane jest powszechnie za **szczególnie doskonałe**, na co się zwraca baczną uwagę P. T. Publiczności.

Tam się powinno kupować, gdzie firma ma ustaloną reputację z rzetelności, i gdzie towary znajdują się z pierwszorzędnych źródeł.

Taką firmą we Lwowie jest niezawodnie **Q. T. Winckler** przy ulicy Teatralnej, naprzeciw katedry.

Handel **O. T. Wincklera** korzenny na wielką skalę posiada wszystko, co tylko w zakresie takiego handlu wchodzi. Towary w najlepszym gatunku, wybór ogromny, ceny umiarkowane — rzetelność przede wszystkim.

Handel **O. T. Wincklera** posiada również swego wyrobu znakomite wszelkiego rodzaju farby, lakiery, kleje zwykłe i do szkła. Z pewnością farby n. p. do podłóg są najlepsze i najtańsze u **O. T. Wincklera**.

Herbata, Rum, Koniak, Likieri, Wina, Sery, Śledzie, Sardynki — z najpierwszych źródeł — jako też Kawa, Cukier, Oliwa, Ocet, Krochmal polyskujący i t. p. 5104 5-3.

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie“, we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, od razu wstępnym bojem, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywało i spożywa w niej obiad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc ucziwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady pana Dinstla jeszcze szerszym uznaniem cieszyć się będą. (5113 4-3)

Z Muszyny:

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja**, którą prowadzi **pan Wincenty Smółczyński**. Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, niech się u pana Smółczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie mu... lepiej. (5114 4-3)

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka BRACI KAMSLER w Podgórzu pod Krakowem.

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materiału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24-11

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku**. Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do **Dra Freysingera w Lisku**, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 4800 12-10

Wiadomą jest rzeczą, że dobre i wystające piwo nie tylko jest smacznym i orzeźwiającym, ale co ważniejsza, także zdrowym napojem. Żeby wszelkim wymaganiom zadość uczynić, nie szczędziła firma **Beck i Trichtel w Śniatynie** trudu i kosztów, aby w browarze swoim wyrabiać doskonale, zdrowe i smaczne piwo, które też u publiczności zjednało sobie ogólne pochwały. 5054 16-3

Dr. Meller
okulista i operator
szkoły wiedeńskiej i berlińskiej
ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6
ulica Jagiellońska liczbą 6.
we Lwowie. 5115-8-2

Dr. Teofil Stachiewicz

lekarz specjalny do chorób
płuc, gardła i nosa
ordynuje od 3—5., pl. Marjański 1. S. — Telefon 284.
5058 10-7.

W Hotelu Europejskim we Lwowie

w restauracji jest nadkuchmistrem p. **Jan Kudewicz**. Zdolności kulinarne i sumiennosc pana Jana Kudewicza znane są szerokim kołom za-możnego obywatelstwa — to też kuchnia w restauracji Hotelu Europejskiego jest wyborna, a zdrowa, jak najczystsza źródłana woda. Potrawy w tej kuchni przyrządzane są nietylko wykwiennie, ale co się zowie smaczne. Kuchnie p. Jana Kudewicza, która może zadość uczynić wszelkim, najbardziej wybrednym wymaganiom — z całą sumiennoscą wszystkim polecieć należy, nietylko, jako restaurację na miejscu, ale i na wszelkie zamówienia, choćby najwykwintniejsze. 5111-3-3.

Z Ustrzyk dolnych donoszą:

Tartak w Ustrzykach dolnych P. Straetza prowadzony na wielką skalę, posiada w ogromnej ilości materiału budulcowy, wybornie obrobiony. Wzorowe prowadzenie całego interesu, pozyskało powszechne uznanie, a właściciel, chociaż cndzoziemiec z całą sumiennoscą i gotowoscą, poczuwa się do wszelkich obowiazków obywatelskich i zawsze i wszędzie jest zacnym człowiekiem. 4799 13-10

Browar pod firmą **Szmelkesa** we Lwowie przy ulicy Janowskiej poleca piwo swego wyrobu **zdrowe, smaczne i wystające.**

5034-4-2

Restauracja Gustawa Czermaka przy ulicy Lubicz w Krakowie, odznacza się zdrową kuchnią, w której potrawy przyrządzane są czysto i bardzo smacznie, przy tem ceny są bardzo umiarkowane. W tejże restauracji znajdują się napoje wszelkiego rodzaju i **doskonałe piwo**, usługa rzetelna i uprzejma. Restaurację tę, położoną koło kolei, polecieć możemy każdemu, kto chce się dobrze i tanio posilić. 4980 4-3

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewnia żelaza i metali w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres handlowy, budowlany i maszynowy wchodzący i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe **w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach** skutecznie.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-11.

Bracia Kamsler w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczbą 19.

! Bajecznie tanio!

Resztki na ubrania letnie, dla mężczyzn i dzieci, z pierwszorzędnych fabryk, ubrania nowe i używane, całe garnitury i częściowo, wszelka bielizna, obuwie, czapki, kapelusze, rękawiczki, laski fajki, cygarniczki. Złoto, srebro, zegarki, biżuterja damska. Meble, obrazy i t. p. tak, że uchwycisz Boże, za kilka złotych i goły, ustroić się może.

W zakładzie kupna i sprzedaży

Jaszczyszyna,

Lwów Gmach teatralny.
(5079-8-3.)

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie 60 ct. za fiolę szklaną lub kauczukową, wystarczającą do szczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
lekarz miejski. W Lisku.
4787-18 st.

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem 1. kwietnia b. r. przeniosłem moje biuro do domu przy **ul. Florjańskiej, liczbą 43, II. piętro.** (5063-15-5)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,
architekt budowniczy.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą ojca Karola Greinera, objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już od lat 40, rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniejsz wykonane będą. (4682 st.-17).

! Wakuje posada!

Do interesu **spedycyjnego w Podwołoczyskach** potrzebny jest **buchhalter**, który umie zarządzać korespondencją i posiada znajomość języków. Oferty wraz z kopiami świadectw i warunkami nadsyłać pod adresem: **P. 15. w Podwołoczyskach poste-restante.** 5124-1-3

Dla amatorów cygaret!

Zakupiwszy **na wystawie paryskiej** najlepszy papier cygaretoowy, z napisem wodnym: „**Lepic Frères Paris**“ polecamy **bibułki i tutki** cygaretoowe „**LA COMÈTE**“ z tegoż wyrabiane, które pod względem drogości wszystkie dotychczas znane gatunki przewyższają. (4955-6-5)

Bibułki

„LA COMÈTE“

są nadzwyczaj cienkie, zupełnie nieszkodliwe i przyjemne w paleniu. Jedna próba zupełnie przekonywa!

Ceny są nader niskie
100 tutek 12 centów.

Kupcom stosowny rabat. Zamówienia z prowincji skuteczniamy odwrotnie.

Dostać można:

w składzie fabrycznym przy **ul. Sykstuskiej L. 3** i w nowo urządzonej filii przy **placu Kapitulnym L. 3.** (obok p. Opuchlaka).

Z szacunkiem:

BRACIA ELSTER
Magazyn przyborów do palenia.

Młody człowiek z praktyką naukową, szuka lekcji **we Lwowie** do przedmiotów szkolnych z językiem wykładowym niemieckim, udziela i francuskiego. Redakcja może go też sumiennie polecieć.

Wiadomość pod lit. F. R.

ulica Kościuszki 1. 7, stróż mieszkanie (5117-3-1) wskaże.

Ogłoszenie.

Ażeby ustalić cenę chleba i umożliwić Szanownej P. T. Publicznosci uchronienie się przed wyzyskiwaniem obnosicieli i kupowania chleba podług pozornej wielkości,

postanowiłem

z dniem 1. czerwca 1890 r.

sprzedawać

Chleb na wagę

a to:

za 1 kilo chleba czysto żytniego z przedniej mąki 10 ct.

za 1/2 kil. chleba czysto żytniego z przedniej mąki 5 ct.

Dostać go można li w mej piekarni ul. Koscielna 32/34 i u p. E. Tennenbauma ul. Pańska wyższa.

Licząc na łaskawe względy i poparcie moich dobrych chęci przez Szanowną P. T. Publicznosc, aby wprowadzić ten zwyczaj, kreście się

z szacunkiem

Wacław Hendrych,

(5119-4-1) w Tarnopolu.

Droguerja i Perfumerja
D. Ludkiewicza i Sp.
w Przemysłu
ulica Kazimierzowska
 (dawniej Lwowska).

Poleca P. T. Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące,
puдры, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu przedko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i lakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p.

4970 10—5

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż z dniem 1. lipca przenoszę mój handel towarów korzennych, herbaty, win i delikatosów z ul. **Sandomierskiej na ul. Pańską** do domu W. P. Zangena (przedtem restauracja Kleinmana) w **Rzeszowie**. Polecam obecnie pokoje do śniadań, oraz rano i wieczór zupę i zimne przekąski. Najlepsze austriackie i węgierskie wina w butelkach i na miarę po najtańszych cenach, mianowicie od 40 do 80 ct. litr, wysmienite piwa, okocimskie na szklanki, bok okocimski butelka 18 ct. Porter żywiecki butelka 20 ct. Porter angielski musujący butelka 35 ct., duża 70 ct. — Służąc Sz. Publiczności wszelkimi ułatwieniami, uprzejmą i usłużną gościnnością, oraz taniością, upraszam o jak najliczniejsze i częste odwiedzin.

Z uszanowaniem

Juljusz Holzer

4945 8—6.

w Rzeszowie.

„Concordia“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy
F. Opuchlak i Syn
we Lwowie
plac Kapitulny liczb. 3.

Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby poczynawszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrzymałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atlasem, materace do trumien, poduszki i kapy atlasowe, adamaszkowe i satynowe, mułowe, organitnowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców**, jedwabne atlasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy „**Concordia**“ urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (w dzień, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia“ we Lwowie.

4986 12—st.

LUBIEŃ
zakład kąpielowy siarczany

20 kilometrów od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca
 (stacja telegraficzna i poczta w miejscu).

Początek sezonu od 20. Maja b. r.

Lekarz ordynujący Dr. Rieger, c. k. radca sanitarny.

Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe i mozaikowe, posadzki mozaikowe — sprowadzenie wody do wanień wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpeli szlamowych, oraz rozszerzono park o kilkadziesiąt morgów.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem hotelowem od 50 ct. 1 złr. 20 ct. na dole. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr. Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem a Lubieniem na 75 ct. od osoby. — **Fiaker zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.**

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkai o 20% niższe. W tym czasie biędni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymają znaczne ulgi. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie.

5096—6—6.

Zarząd Zakładu zdrojowego.

Magazyn obuwia damskiego

istniejący od lat dwudziestu i słynny ze swej dobroci,
 ozdobiony kilkoma medalami,

Józef Kiermasz

w Krakowie, ulica Florjańska 1. 20.

Posiada wielki zapas obuwia własnego wyrobu, z materiałów krajowych i zagranicznych, odznaczających się starannem wykończeniem, najświetszą modą, trwałością i nader umiarkowanemi cenami. Zamówienia z prowincji uskutecznią jak najspieszniej, a nawet odwrotną pocztą. Wystarczy miara nadesłana, wzięta centymetrem lub papierem w trzech miejscach: długość, palec i podbicie, lub stary bucik, który może służyć raz na zawsze.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy, jakimi mnie zaszczycać raczyła, nadmieniam, że usilnem staraniem mojem będzie i nadal zasługiwać na takowe, tem więcej, że obecnie powiększyłem znaczne pracownię i zatrudniam w tejże tylko zdolnych ludzi, jestem zatem w możności każdą zamówioną robotę uskutecznić szybko i sumiennie.

Z poważaniem

Józef Kiermasz.

(4975—12—7).



Poleca
 SWOJE
WYROBY,
 jakoteż
 wszelkie
 materiały
 budowlane

5061 st. — 8

Największa krajowa fabryka
mebli giętych
Braci Holzer

w Krakowie

ulica Skarwińska Nr. 10



Poleca wszelkiego rodzaju meble gięte wyplatane trzećnią własnego wyrobu, oraz przyjmuje do wyplatania zniszczone siatki do krzesel, foteli, kanapek i t. p. po bardzo umiarkowanych cenach.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko i rzetelnie.

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie gratis
 5098 st. 4

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk

Kraków, Rynek, linia A — B, liczb. 39.

Poleca znaczny wybór okularów, ewikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrow, termometrów lekarskich, zwyżajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z kombinowanemi szklami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą reperacje wykonuje bezwotocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-6)

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2.50 do 30 złr.

Gorsety paryskie od złr. 2.20 do 20 złr.

Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki

Parasole i parasolki paryskie, Wachlarze.

Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-7)

Suknie pasowane.

Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza

perfumerja francuska i angielska.

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykoriową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. — 9

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywię niepełną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy zechcą i tu być pomocnymi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Nowość sensacyjna!

FABRYKA

tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

pierwsza w kraju wyrabia za pomocą specjalnych maszyn, premiiowanych na wystawie paryskiej

Tutki nieklejone

z prawdziwego francuskiego papieru.

Wynalazek ten wywołał niebywałą sensację, albowiem do fabrykacji powyższych tutek nie używa się zupełnie kleju, są one zatem całkiem nieszkodliwe.

1000 tutek nieklejonych od 1-20 najlepsze 1 złr. 60 ct.

Do nabycia

w głównym składzie fabryki **ul. Teatralna 3. we Lwowie,** oraz w pierwszorzędnym handlach i trafikach.

Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 kosztu transportu ponosi fabryka. (5125—1—8).